

Myślami powracam do ukochanej Nowogródzczyzny



Tato, mama, brat Witold i Józef

Ojciec mój Antoni Szabunio urodził się w Mińsku, był lekarzem weterynarii. Podczas wojny wstąpił do Legionu Dowbór-Muśnickiego, a następnie do Legionów Piłsudskiego. Cała rodzina ojca, to znaczy matka, siostry i brat pozostała w Rosji porewolucyjnej i mimo po-

szukiwań ojciec nie otrzymał o nich żadnej wiadomości.

Za służbę frontową w Legionach ojciec otrzymał działkę osadniczą w Niechiewiczach, pow. Nowogródek, ponadto dokupił działkę od osadnika, położoną w osadzie Murowanka, koło Szczors w tym samym powiecie.

Miejscowość Szczorsa jest położona w malowniczym terenie blisko kilometr od Niemna, nad jeziorem Świteż. Był to teren idealny do zabaw młodzieży, rozgrywek sportowych i biwaków harcerskich.

Ojciec miał dom i przychodnię weterynaryjną w miasteczku Korelicze w powiecie Nowogródzkim. Rodzina nasza liczyła 5 osób: tata, mama, bracia Witold i Józef oraz ja najmłodszy Bronisław.

Życie nasze płynęło beztrąsko. Rodzice posiadali pomoc do prac gospodarskich i domowych, a my uczęszczaliśmy do szkół: ja do pod-

stawowej, Józef do seminarium duchownego w Drohiczyń, a Witold do gimnazjum w Nowogródku.

Nastał pamiętny dzień 17 września. Rosyjskie wojsko zabrało nam konie, bo sami mieli marne koniki rasy syberyjskiej. Aresztowali ojca i brata Witolda, a także wielu innych osadników. Po kilku dniach przesłuchań zwolnili Witolda, a w dniu następnym, Rosjanie i miejscowi komuniści, wyprowadzili wszystkich aresztowanych osadników, powiązali ich linami i popędzili w kierunku Nowogródka. Pobiegłem zobaczyć co się dzieje z ojcem. Przez pewien czas szedłem obok ojca, ale tata powiedział, że bym wrócił do domu i słuchał mamy. Gdy powróciłem do domu, na podwórku naszym zobaczyłem wielu ludzi, którzy zabierali wszystko co im wpadło w ręce: łapali indyki, kaczki, kury, krowy owce, świnie, zboże ze spichlerza itp. Zostawili nam tylko jedną krowę. Mama widząc tę okrutną grabież płakała przytulając nas dzieci do siebie.

10 lutego 1940 roku o godzinie 4 rano wtargnęło do nas trzech funkcjonariuszy NKWD, którzy kazali nam spakować się i zabrać żywność na kilka dni. Powiedzieli, że będziemy przesiedleni bo znajdujemy się w pasie przygranicznym i nie możemy tu dłużej mieszkać. Zawieziono nas saniami do majątku hrabiego Bucieniowa, gdzie był punkt zborny dla innych osadników

i leśniczych. Następnie zawieziono nas do Nowogródka, a później do Baranowicz. Tu załadowano nas do wagonów towarowych, takich samych jakimi wywożono na Sybir rzesze innych Polaków. Po wielu dniach jazdy dotarliśmy do stacji Sinega Tupik. Tu kończyły się tory więc dalszą podróż odbywaliśmy saniami. Docelowy posesiołek nazywał się Churha i znajdował się w Archangielskiej obłaści.

Na zesłaniu było nam bardzo ciężko, doskwierał brak jedzenia, ubrania, a przede wszystkim ciężka praca w lesie. Prawdziwą plagą były pluskwy, wszy, świerzb, a latem komary. Dużo ludzi umierało, przeważnie starszych i dzieci. Sowiecki raj był dla nich zbyt trudny do przeżycia.

Dostawaliśmy listy od krewnych i znajomych. Dotarła do nas wiadomość, że tatę skazano na 25 lat ciężkiej pracy w łagrze i wysłano do Workuty. Oskarżono go, że służył w Białej Armii, należał do Ozone, a ponadto był pomieszczykiem, kułakiem i kapitalistą.

Pan Bóg był dla nas łaskawy, bo jakoś przeżyliśmy wszystkie „dobrodziejstwa” sowieckiego raju. Pewnego dnia komendant posesiołka ogłosił, że zostało zawarte porozumienie pomiędzy Sikorskim i Stalinem i od tej pory jesteśmy wolnymi ludźmi i możemy jechać gdzie chcemy. Przeciętnemu człowiekowi trudno wyobrazić sobie wybuchy

radości, tego co się w posiołku działo. Ludzie całowali się, śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła” oraz inne pieśni narodowe i legionowe.

Po krótkim przygotowaniu do

Najważniejsze było to, że jedziemy na spotkanie upragnionej wolności.

Jadąc na południe spotkaliśmy przypadkowo tatę, którego też objęła amnestia. Nasze spotkanie nastą-



Moja Pierwsza Komunia. Pierwszy na prawo od księdza Bronisław Szpunio

drogi, ludzie różnymi sposobami próbowali dostać się do Wielska, gdzie była stacja kolejowa. Brat Witek pojechał do Wojska Polskiego, które zaczęło organizować na terenie Rosji. Natomiast mama, brat Józef i ja, razem z grupą innych polskich zesłańców, postanowiliśmy wyjechać na południe.

W Wielsku załadowano 5 wagonów zesłańcami do granic możliwości, ale nikt nie narzekał, wszyscy cieszyli się, że wyjeżdżamy stąd.

piło w mieście Akciubińsk Kachackiej SSR.

W Akciubińsku zatrzymano nas do wiosny. Czekaliśmy na zawiadomienie o organizacji kolejnego wyjazdu do Persji. Zawiadomienie niestety nie nadeszło, bo było już za późno, a Stalin zerwał porozumienie zawarte z rządem Sikorskiego.

Po pewnym czasie Sowietci rozesłali do wszystkich Polaków, zamieszkałych w Akciubińsku, wezwanie do stawiennictwa w NKWD. Gdy tam się stawili ka-

zano im podpisać przyjęcie obywatelstwa rosyjskiego. Tata i brat Józef również byli wezwani, jednak razem z innymi Polakami odmówili przyjęcia rosyjskich paszportów. Wśród Polaków było sporo ludzi wyznania Mojżeszowego, którzy przed wojną mieszkali w Polsce i tu traktowani byli jako Polacy.

Enkawudziści zaczęli szykować tych Polaków, którzy odmawiali ich propozycjom. Wszystkich opornych zapędzili do piwnicy, napaścili wody powyżej pasa i tak ich więzili. Ludzie zaczęli krzyczeć i stukać. Wtedy przyszedli enkawudziści i powiedzieli, że zamiast tu sterczeć i krzyczeć, żeby wzięli rosyjskie paszporty i poszli do domu. Niektórych Polaków ganił cmentarz do grzebania jeńców niemieckich, wziętych do niewoli po okrążeniu Stalingradu, którzy zmarli podczas transportu. W końcu NKWD wygrało, ludzie wzięli paszporty, w których było napisane „narodowość polska” i powrócili do domów.

Po upływie krótkiego czasu brat Józef został powołany do wojska tworzonego przez Berlinga. Był ranny pod Lenino, a w późniejszym czasie dosłużył się stopnia majora WP.

Mama, ojciec i ja nadal przebywaliśmy w Kazachstanie. Miałem wtedy 15 lat. Wezwano mnie do NKWD i kazano znaleźć sobie pracę, bo w przeciwnym razie oni sami

to uczynią. Skierowali mnie do huty żelaza w Akciubińsku, gdzie zmuszony byłem pracować za kromkę chleba i miskę marnej zupy. W hucie pracowałem do października 1947 roku.

Brat Józef przysłał nam zaproszenie na przyjazd do Polski. Po przedstawieniu zaproszenia w NKWD i po dłuższych staraniach uzyskaliśmy pozwolenie na wyjazd do Lwowa, gdzie Urząd Repatriacyjny wystawił nam kartę repatriacyjną. Powróciliśmy do Polski, lecz nie na ukochaną Nowodgródzyczną, a na Ziemię Odzyskane, do Lubania Śl. W późniejszym czasie wyjechaliśmy do Bytomia. Podjąłem pracę w Katowicach, którą wykonywałem do 1959 roku, to znaczy do czasu otrzymania od brata Witolda zaproszenia na wyjazd do Kanady. Do Kanady wyjechali rodzice, brat Józef z rodziną i ja.

Brat Witold przeszedł cały szlak Armii gen. Andersa łącznie z bitwą pod Monte Cassino. Po zakończeniu wojny osiedlił się w Kanadzie.

Ja będąc na zasłużonej emeryturze często myślami powracam do szczęśliwych lat dzieciństwa, spędzonych na Nowogródzczyźnie, interesuję się też działalnością Stowarzyszenia Rodzin Osadników, skompletowałem w swojej bibliotece wszystkie numery *KRESOWYCH STANIC*.